

MARGINESY

# Za późno

Anna była ciepłą, uśmiechniętą i otwartą kobietą. Nigdy nie miała wrogów, za to zawsze znajdowała czas dla bliskich jej osób i była gotowa wysłuchać każdego. Z Zuza nie miała jednak bezpośredniego kontaktu, odkąd ta tuż po skończonym licencjacie wyjechała do Amsterdamu. Studencki romans Zuzy przekształcił się, wbrew powszechnym przypuszczeniom, w wieloletni i szczęśliwy związek, a z czasem w zgodne małżeństwo. Trudno się zatem dziwić, że wizyty Zuzy w kraju stawały się coraz rzadsze, a gdy pojawiły się dzieci, odwiedzała już jedynie rodziców i to zazwyczaj w okresie świątecznym, nie mając przy tym zbyt wiele czasu na spotkania z dawnymi znajomymi.

Nie zmieniło to jednak faktu, że przez wszystkie te lata przyjaciółki kilka razy w tygodniu mailowały do siebie, informując się nawzajem o wszystkich ważnych sprawach, wymieniając sekretami, zdjęciami i filmami. Przez ten czas, dzięki stałemu kontaktowi, Zuza nie czuła wielkich wyrzutów sumienia, że nie było jej przy przyjaciółce w trudnych chwilach. Anna nigdy nie wyszła za mąż, nie miała także dzieci. Wśród znajomych krążyła opinia, że była zbyt dobra, a w dodatku zawsze trafiała na facetów z przerośniętym ego, którzy bezwzględnie wykorzystywali jej łatwowierność i dobre serce. Jedynym wielkim marzeniem Anny od czasu skończenia studiów była własna szkoła językowa. Pracowała na nią latami, mając się różnych zajęć i odkładając pieniądze. Długo planowała, jak wszystko ma wyglądać, i skrupulatnie kompletowała zgrany zespół. Po kilku miesiącach od otwarcia szkoła miała już sporo uczniów, których przyciągała rodzinna atmosfera i nietypowe podejście właścicielki. Wtedy Anna zaczęła się powoli załamywać, jednak Zuza nie poznała przyczyny tej nagłej zmiany nastroju przyjaciółki.

Przyleciała za późno – Anna już nie żyła, popełniwszy samobójstwo. Zuza nie mogła sobie wybaczyć, że nie rozpoznała w porę choroby, która najwidoczniej postępowała od dłuższego czasu. Postawiła sobie jednak za cel zrozumieć, co pchnęło przyjaciółkę do tak drastycznego kroku.

Tuż po pogrzebie odkryła, że mieszkanie Anny zostało kilka tygodni temu wynajęte studentom. Przyjaciółka mieszkała od jakiegoś czasu z mężczyzną, o którym Zuza prawie nic nie wiedziała. Co prawda, przypominała sobie temat, który Anna kilkakrotnie próbowała poruszyć, ale za każdym razem przerywała jej, chcąc omówić nurtującą ją wówczas problem. Zuza poczuła się teraz jak skończona idiotka. Pojechała do mieszkania, w którym żyła Anna, żeby porozmawiać z jej chłopakiem. Niespodziewanie zastała tam faceta obejmującego bardzo młodą, piękną dziewczynę. Ten widok ją sparaliżował. Wróciła do hotelu pewna, że odkryła całą prawdę o przyczynach depresji przyjaciółki.

Następnego dnia postanowiła pojechać do założonej przez Annę szkoły, by się dowiedzieć, jak ona funkcjonuje i czy wszystkie formalności są tam załatwiane sprawnie. Jak się okazało, po świetnym starcie pojawiły się problemy, gdy do prasy przeciekły informacje o rzekomych przekrętach finansowych dyrektorki. Ciężko zdobytych uczniów ubywało, a wraz z nimi lektorów, którym Anna nie mogła już płacić tak wysokich stawek jak wcześniej. Zuza zaczynała powoli zdawać sobie sprawę z ogromu problemów, jakie spadły na jej wątłą i słabą psychicznie przyjaciółkę.

Po południu zebrała się w sobie i postanowiła powęszyc wokół faceta Anny. Po dogłębnym przeanalizowaniu tego wszystkiego, co udało jej się ustalić, zaczęła przypuszczać, że Anna mogła paść nie tylko ofiarą paskudnego faceta, ale także kogoś, kto chciał w bezwzględny sposób przejąć to, na co tak ciężko pracowała. Zamiast porozmawiać z mężczyzną, obserwowala jego zachowanie. Okazało się, że nie tylko wyprzedaje poszczególne rzeczy ze swojego mieszkania, ale prawdopodobnie sprzedaje również to wszystko, co należało do Anny. Zuza zaczęła nawet podejrzewać, że mógł on być zamieszany w morderstwo jej przyjaciółki.

Kiedy kolejny raz zobaczyła go czule obejmującego młodą dziewczynę, z którą widziała go już wcześniej, nie wytrzymała i zachowała się jak rozhisteryzowana furiatka – zaczęła bezwiednie okładać go pięściami, kopać i wykrzykiwać najgorsze rzeczy, jakie przyszły jej do głowy. Przestraszony i zdeorientowany mężczyzna uspokoił ją i wprowadził do mieszkania, żeby porozmawiać. Okazało się, że młoda kobieta, z którą widziała go Zuza, to jego córka, a nie kochanka. Mężczyzna stwierdził też, że wyjeżdża z miasta, w którym po śmierci Anny nie ma już czego szukać, i wraca do swojej rodzinnej miejscowości, gdzie spędził ostatnią dekadę. Przyznał, że Anna cierpiała na depresję, którą ukrywała przed otoczeniem, a którą on zbagatelizował, bo zupełnie nie rozumiał jej powodów. Przecież miała wszystko – pracę, którą uwielbiała, i apartament, który razem urządzali. W ostatnie wakacje odwiedziła ich także córka Adama z pierwszego małżeństwa, a Anna tak bardzo chciała mieć dzieci.

Właśnie na tę młodą kobietę jeszcze wielokrotnie natknęła się Zuza. To mniej więcej od czasu pojawienia się dziewczyny jako sekretarki w szkole Anny zaczęły się jej problemy. Powoli Zuza odkrywała, że Anna była przez nią nękana nie tylko w kwestiach zawodowych, córka Adama doprowadziła także do ruiny jej poczucie bezpieczeństwa w związku. Zuza wpadła na to, przeglądając pocztę zmarłej przyjaciółki, w której odnalazła zdjęcia narzeczonego Anny w towarzystwie innych kobiet, z których część była – jak się okazało – sfabrykowana, a inne miały co najmniej kilka lat.

Przez kolejne dni Zuza zdołała zebrać pokaźną ilość złych informacji, jakie dostała Anna. Próbowała umówić się jeszcze z zajętym przeprowadzką narzeczonym przyjaciółki, który za każdym razem przekładał spotkanie, a kiedy już udało jej się z nim spotkać i opowiedzieć mu o swoich odkryciach – nie uwierzył.

Uwierzył dopiero wtedy, kiedy córka oznajmiła mu, że w obliczu „uprzętniętych przeszkód” może wreszcie wrócić do normalnego życia z jej matką. Wówczas do Adama zaczęły docierać wszystkie sygnały, które wcześniej zignorował albo potraktował jak wybujałe fobie Anny. Niewiele mówiąc, skończył pakowanie, a gdy tylko udało mu się sprzedać mieszkanie, przyjął propozycję objęcia posady w Mediolanie. Córka wróciła do matki, a Adam nie wiedział, czy jeszcze kiedykolwiek będzie w stanie spojrzeć jej w oczy.

# Nadzieja w szkółkach

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Rozentuzjzmowali się kibice krakowskiej Wisły i warszawskiej Legii po zwycięstwach swoich drużyn w trzeciej kolejce Ligi Europejskiej. Wisła pokonała u siebie angielski Fulham 1:0, a Legia ograła na wyjeździe Rapid Bukareszt. Bezkrzytyczni i troszkę bełkotliwi komentatorzy telewizyjni, a także niektórzy dziennikarze prasowi uznali oba spotkania za wielkie sukcesy naszych drużyn, stwierdzając przy okazji, że oba zespoły nadal mają realne szanse na wyjście ze swych grup. Dzień wcześniej oglądałem rozgrywany w ramach Ligi Mistrzów mecz pomiędzy Olympiakosem Pireus a Borussia Dortmund. I o tym spotkaniu można powiedzieć, że stało na dobrym poziomie. Porównując mecz w Atenach ze spotkaniem Wisła-Fulham, można natomiast powiedzieć tylko jedno – przepaść w umiejętnościach zawodników i klasie tych drużyn widać gołym okiem. Ta przepaść dotyczy oczywiście drużyny Wisły. Zwycięstwem mistrza Polski nad zespołem, który zajmuje obecnie 17. miejsce w angielskiej ekstraklasie, nie należy się zbyt podniecać.

Wisła miała nieco ułatwione zadanie – po wykluczeniu zawodnika angielskiej drużyny przez blisko trzy czwarte meczu grała bowiem w przewadze. Niestety – gracze z Krakowa nie potrafili tej przewagi wykorzystać. Nie było w ich grze widać jakiegoś wyraźnego zamysłu taktycznego. Było to słabiuteńkie widowisko, w którym drużyna Fulham nastawiła się na remis.

Grający w Wiśle obcokrajowcy po raz kolejny pokazali mizerny futbol. Udowodnili, że nie potrafią lepiej i skuteczniej grać, włożyć więcej wysiłku i zaangażowanie w takie spotkania. Patrząc na nich, ma się wrażenie, że nie zależy im na zwycięstwach. Mają przecież podpisane niezłe kontrakty i chcą dotrzeć w zdrowiu do ich zakończenia. I dlatego nie należy oczekiwać od Wisły awansu do gier pucharowych. W końcu drużynę z Krakowa czekają jeszcze dwa wyjazdowe mecze – z Odense BK, który wygrał w Krakowie 3:1, i z Fulham. Ale także u siebie nie będzie Wiśle lekko. W Krakowie czeka ją przecież konfrontacja z holenderskim Twente, które w pierwszym meczu pokonało krakowski zespół 4:1. Lepiej odpaść w eliminacjach, niż kompromitować się w dalszej fazie rozgrywek.

Od Wisły nie należy oczekiwać dobrych wyników w spotkaniach z zagranicznymi przeciwnikami, skoro nawet w polskiej ekstraklasie prezentuje się mizernie. Ostatnio wygrywa ligowe mecze jedynie dzięki decyzjom sędziów. W meczu z Jagiellonią bramkarz zespołu z Białegostoku został staranowany i wepchnięty do bramki razem z piłką przez zawodnika Wisły. Sędzia, zamiast odgwizdać faul na bramkarzu, uznał gola dla krakowian. Był to ewidentny błąd arbitra, który po tym spotkaniu został na kilka kolejek odsunięty od prowadzenia spotkań naszej ekstraklasy. Kara jest, ale cóż po niej zawodnikom i sympatykom Jagiellonii? Dodajmy, że sędzia, o którym mowa, ma uprawnienia międzynarodowe... Także w meczu z ŁKS-em Łódź sędzia pomógł drużynie Wisły, nie uznając gola zdobytego przez zawodnika ŁKS-u. Ponoć dopatrzył się spalonego, o którym – jak twierdzą niemal wszyscy obserwatorzy tego pojedynku – nie mogło być mowy.

Przy tej okazji dodam, że poziom sędziowania w naszej ekstraklasie jest wyjątkowo mizerny. Coraz więcej słyszy się głosów, że nasi sędziowie sobie nie radzą. Po prostu nie czują futbolu i mają duże trudności w ocenie sytuacji na boisku.

Aby nieco zrównoważyć ocenę naszego futbolu, należy powiedzieć kilka ciepłych słów o Legii Warszawa. Zwycięstwo na wyjeździe to naprawdę duży sukces. Trzeba przyznać, że zawodnicy Legii w meczu z Rapidem Bukareszt pokazali futbol bardzo rozumny. Grali uważnie w obronie i uzyskali przewagę w środku boiska, co pozwoliło im organizować groźne akcje. Po tej wygranej Legia ma realne szanse na wyjście z grupy – wystarczy zwyciężyć w rewanżowym spotkaniu z Rapidem. Ale są jeszcze konfrontacje z PSV Eindhoven (u siebie) i wyjazdowy mecz z Hapoel Tel Awiw.

W drużynie Legii, co chcę szczególnie podkreślić, coraz lepiej radzą sobie wychowankowie tego klubu. Mam na myśli m.in. Rybusa i Gola, którzy pewnie zadomowili się w podstawowym składzie zespołu. Ale nie tylko oni. W ostatnim meczu ligowym z Widzewem Łódź w drużynie Legii wystąpili jeszcze nastolatki – 19-letni Michał Żyro i 18-letni Rafał Wolski. Obaj zdobyli po jednej bramce i w efekcie Legia wygrała 2:0. Skąd oni się wzięli? Otóż 11 lat temu, kiedy w Legię zainwestował Mariusz Walter i koncern ITL, powołano do życia Akademię Piłkarską, która stała się oczkiem w głowie szefostwa klubu. Dużą i pozytywną rolę odegrał w tym przedsięwzięciu trener Jan Urban, który wspólnie z Mirosławem Trzeciakiem opracował program szkoleniowy na wzór hiszpański. Dodajmy, że Jan Urban, przebywając w Hiszpanii, zajmował się właśnie szkoleniem młodzieży. Do akademii ściągnięto wielu młodych chłopców, a nawet dzieci i zaczęto systematyczne szkolenie. Dzięki temu Legia ma dziś ciekawe zaplecze składające się z wielu obiecujących młodych zawodników. Dyrektor sportowy Legii Marek Józwiak wymienia m.in. nazwiska Daniela Łukasika i Michała Efirę.

Działacze Legii zaczęli szkolić młodzież w oparciu o sensowny program. Pozytywne efekty już widać. Dlatego należy być spokojnym o przyszłość warszawskiej drużyny. W stołecznym klubie postawiono na wychowanie własnych piłkarzy. Co prawda, w pierwszej drużynie grają zagraniczni zawodnicy, jest ich jednak zdecydowanie mniej niż trzy lata temu i mniej niż na przykład w Wiśle Kraków, gdzie szkolenie młodzieży prawdziwie kuleje.

Nadzieja zatem w piłkarskich szkółkach. Tylko poprzez takie działania można wprowadzić polski futbol do europejskiej czołówki. Na szczęście na tym polu dzieje się coraz więcej. Ostatnio szkółkę piłkarską powołał trener Andrzej Strelau. Także w Łodzi jest Szkoła Mistrzostwa Sportowego o futbolowym profilu, niestety mało słychać o zawodnikach, którzy ją ukończyli. Wzorem Legii winny iść wszystkie nasze kluby.

Przed laty dobrze działał klub Gwarek przy Technikum Górniczym w Zabrzcu. Jeszcze wówczas słynna była szkółka futbolowa w Chorzowie, którą prowadził nauczyciel wychowania fizycznego pan Murgot. Wyszło z tej szkółki wielu dobrych zawodników, m.in. Musiałek, Wilczek czy Piechniczek.

Uważam, że w każdym z naszych województw pod patronatem i nadzorem Okręgowego Związku Piłki Nożnej powinna funkcjonować co najmniej jedna taka szkółka piłkarska. Bo nie jest prawdą, że brakuje u nas uzdolnionych młodych chłopców, wręcz przeciwnie. Trzeba ich tylko objąć systematycznym szkoleniem opartym na rozumnym programie. Bo ściągnięcie przeciętnych zawodników z zagranicy to droga do nikąd.

HENRYK MARZEC